

Wypełnię Jego testament

Anna Gręziak

Księdza Jerzego Popiełuszkę poznałam w kwietniu 1981 roku.

Wracałam z Poznania, z posiedzenia Krajowej Sekcji Służby Zdrowia NSZZ „Solidarność” razem z jej Przewodniczącą, Aliną Pienkowską. Alinka spieszyła się na uroczystość poświęcenia sztandaru Solidarności Huty „Warszawa”, którego była matką chrzestną. Po drodze omawiałyśmy sprawę Banku Leków NSZZ Solidarność. Alinka liczyła na wskazanie do pracy w banku osób przez duszpasterza służby zdrowia księdza Jerzego Popiełuszkę. Zdażyłyśmy na uroczystość dokładnie w ostatniej chwili. Po jej zakończeniu zostałam przedstawiona księdzu Jerzemu. Tak zaczęła się znajomość, następnie przyjaźń z księdzem Jerzym, przyjaźń, którą przerwała męczeńska śmierć Jurka. Widywaliśmy się dość często. Kiedyś, już w stanie wojennym zapytał mnie z wyrzutem: Aniu, dlaczego nie przychodzisz na Msze Święte za Ojczyznę? Odpowiedziałam, że nie potrafię zaakceptować religijności jeden raz w miesiącu, że drażni mnie powierzchowna forma demonstracji polityczno-religijnej.

Jurek odpowiedział mi wtedy: to nie tylko tak, czy wiesz, ilu ludzi przez te Msze powróciło do Boga, przystąpiło do sakramentu pojednania po dziesięciu, dwudziestu czy nawet trzydziestu latach. Poczułam się zawstydzona. Przysięłam sobie i Jemu, że odtąd będę uczestniczyć w Maszach Świętych za ojczyznę.

Jurek przed każdą ostatnią niedzielą miesiąca był bardzo podekscytowany. Mówił: wiesz, już napisałem kazanie, jest bezpieczne, teraz mogą mnie zamknąć i tak będzie ogłoszone.

Był jeszcze jeden wymiar działalności Księdza Jerzego, chyba najmniej znany. Jerzy zorganizował coś w rodzaju „uniwersytetu” – szkolenia przygotowującego działaczy Solidarności do przyszłej służby publicznej w duchu Nauki Społecznej Kościoła. Było nas 30, a może 40 osób, które w najgłębszej konspiracji brały udział w wykładach i ćwiczeniach z historii, prawa, socjologii, psychologii, relacji międzyosobowych. Zajęcia odbywały się w dolnym kościele Świętego Stanisława Kostki w czwartki. Wejście do sali poprzedzone było wielokrotnym sprawdzeniem przepustek. Wykładowcami byli między innymi mecenas Piotr Andrzejewski, red. Stefan Bratkowski i inni, których nazwisk dziś nie pamiętam.

Wiosną 1984 roku uzyskaliśmy coś w rodzaju „dyplomu” – legitymację z orłem w koronie i wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Po wakacjach odwiedziłam Jurka, by otrzymać przepustkę na kolejny „rok akademicki”. Było to w czwartek 11 października o godzinie 18.20. Jerzy stał w drzwiach pomiędzy dwoma pokojami swego mieszkania. To co wtedy powiedział stało się dla mnie czymś w rodzaju Jego testamentu. Mówił: teraz będziecie musieli działać nieco inaczej. Najważniejsze jest tworzenie wspólnot – w środowiskach pracy, w osiedlach, klatkach schodowych, wspólnot ludzi, którzy będą się wzajemnie wspierać, którzy będą sobie bliscy i razem będą budować odnowioną społeczność kraju.

Potem była wiadomość o śmierci Jerzego. Ból i łzy.

Pamiętam o Jego testamencie. Staram się budować wspólnoty ludzi.

Przed każdą trudną decyzją odwiedzam grób Księdza Jerzego i proszę:

Pomóż Jurku wybrać właściwą drogę.